



Fot. Archiwum

## Czy system ochrony zdrowia należy szybko zupełnie zmienić i zaraz „będzie po sprawie”?

Tak właśnie widzi oczekiwaną perspektywę Andrzej Sośnierz w swojej „wizji”, którą przedstawił na łamach „Menedżera Zdrowia”. Czytając rozmowę, w której na kilku stronach przedstawił plan totalnej zmiany wszystkiego, w pierwszej chwili pomyślałem, że to dobrze, że nie jest ministrem zdrowia, mającym rzeczywisty wpływ na teraźniejszość i przyszłość systemu. I pewnie można by przejść nad tym dziwnym wywiadem do porządku dziennego, gdyby nie to, że Andrzej Sośnierz jest nadal postrzegany jako osoba, której w sprawach służby zdrowia powinno się przynajmniej słuchać.

Za punkt odniesienia mojego felietonu przyjąłem jego słowa, ponieważ mam wrażenie, że wiele osób wypowiadających się w sprawach systemu ochrony zdrowia wydaje się tkwić w miejscu, w którym Polska była wiele lat temu.

Wchodząc w okres transformacji ponad trzydzieści lat temu, rzeczywistość przytłaczająca większość polskich polityków (ale chyba także społeczeństwa) postrzegala konkurencję, dążenie do zysku i wolny rynek

pieczeństwa, edukacji, dróg, kolei, często także handlu i przemysłu narodowego, ale we wszystkich – zwłaszcza ochrony zdrowia. Takie podejście potwierdza nie tylko praktyka, ale i prawo tych państw, a także prawo Unii Europejskiej (np. tzw. dyrektywa usługowa).

Mając to wszystko na uwadze, trzeba powiedzieć wprost: nawoływanie dziś do uzdrawiania nie do końca uregulowanego systemu ochrony zdrowia (w którym ciągle dominuje moim zdaniem szkodliwa – przede wszystkim dla pacjenta – konkurencja zamiast koordynacji) za pomocą narzędzi rynkowych: (oczywiście kosztownej) konkurencji od płatników do świadczeniodawców, wprowadzenia finansowania marży (zysku) w miejsce pokrywania kosztów świadczeń, otwarcia możliwości nieograniczonego inwestowania w ochronie zdrowia z automatyczną gwarancją wejścia do systemu i kilku innych skompromitowanych rewelacji po prostu zdumiewa.

Polski system ochrony zdrowia potrzebuje stabilizacji, a nie rewolucji (by nie powiedzieć: zawra-

„Dobrze zorganizowane i zamożne kraje, w których gospodarka wolnorynkowa jest obecna od zawsze, zbudowały bariery chroniące przed rynkiem przede wszystkim ochronę zdrowia”

jako fundamentalne narzędzia naprawy wszystkiego, co w naszym kraju przedtem nie funkcjonowało należycie. Zmieniające się ekipy rządzące (od prawa do lewa) w gruncie rzeczy dość konsekwentnie zaczęły realizować te idee we wszystkich dziedzinach życia społeczno-gospodarczego. Nie odmawiając wolnemu rynkowi licznych oczywiście pozytywnych skutków w przemianie ustrojowej Polski, nie można nie zauważyć, że po bliższym przyjrzeniu się sposobowi funkcjonowania liberalnych skądinąd krajów, sprawy nie są tak proste. Praktycznie wszystkie dobrze zorganizowane i zamożne kraje, w których gospodarka wolnorynkowa jest obecna od zawsze, zbudowały liczne bariery chroniące wiele dziedzin życia przed rynkiem lub co najmniej ograniczające jego funkcjonowanie. W różnych krajach dotyczy to w różnym stopniu bez-

cania historii). Ważne są zwiększanie nakładów (to od 2018 r. dzieje się na mocy ustawowej gwarancji odsetka PKB przeznaczanego na ten cel z pieniędzy publicznych), poprawianie zarządzania placówkami opieki zdrowotnej (przede wszystkim szpitalami) także poprzez odpowiednie regulacje ustawowe, wzmacnianie podstawowej opieki zdrowotnej (w tym poprzez wprowadzanie narzędzi koordynacji), koordynacja opieki nad pacjentami z bardziej skomplikowanymi problemami zdrowotnymi (np. onkologia, kardiologia, neurologia, ortopedia), inwestowanie tylko tam, gdzie wskazują na to odpowiednie narzędzia oceny ich celowości itp. Mam nadzieję na taki spokojny scenariusz zmian. W dodatku zmian zaplanowanych jako proces ciągły, a nie realizacja jakiejś utopijnej wizji „docelowej” – takiej po prostu nie ma.